GLOBALNIE · OPINIA

KIJÓW „DOBRYM ROSJANOM" NIE WIERZY. CZY SŁUSZNIE?

Maciej Pieczyński · 21 sierpnia 2024



Antyputinowska opozycja występuje przeciwko wojnie, ale nie przeciwko Rosji. Trudno oczekiwać od Jaszyna, Kara-Murzy czy Nawalnej, że w każdej sprawie będą jednoznacznie stać po stronie Kijowa, ignorując interesy swojego kraju. Z perspektywy Ukrainy te środowiska to „zło". Z perspektywy Zachodu czy Polski – „mniejsze zło".

Przypomnijmy, że w ramach wielkiej wymiany więźniów wolność, ale w Niemczech, uzyskało m.in. trzech rosyjskich opozycjonistów: Ilja Jaszyn, Andriej Piwowarow i Władimir Kara-Murza. Wszyscy trzej zgodzili się co do tego, że zachodnie sankcje powinny uderzać we władze na Kremlu, a nie, jak to ma miejsce obecnie, w zwykłych Rosjan, których nie należy kojarzyć z Putinem. Dodatkowo opozycjoniści przyznali, że sami nie chcieli opuszczać kraju. Zostali zmuszeni do emigracji. Mają więc nadzieję na powrót do Rosji. Takie stanowisko wzbudziło spore kontrowersje głównie na Ukrainie i w Polsce. Jaszyn, Kara-Murza i Piwowarow przedstawiani byli nieomal jak agenci wpływu Putina, wysłani na Zachód w roli „dobrych policjantów" z zadaniem zmniejszenia presji na Rosję. Dostało im się również od niektórych rodaków z emigracji. Mieszkający w USA ekonomista Konstantin Sonin zarzucił byłym więźniom politycznym nietrafną analizę sytuacji, zauważając, że nie ma żadnych sankcji, które by uderzały w zwykłych Rosjan. Co prawda problemem są ograniczenia wizowe i transportowe, jednak większość obywateli Rosji nie ma paszportów zagranicznych, więc ich to nie dotyka.

Później Jaszyn udzielił opozycyjnej telewizji Dożd (Deszcz) wywiadu, w którym wezwał Rosję i Ukrainę do rozmów pokojowych. Podkreślił, że rozumie rozdrażnienie Ukraińców z powodu takiej retoryki, ale negocjacje są konieczne, ponieważ wojna znalazła się w „krwawym impasie". Jak wiadomo, zarówno nad Dnieprem, jak i nad Wisłą wciąż powszechne jest przekonanie, że wojnę należy zakończyć na polu walki, a nie przy stole z Putinem. Po tym wywiadzie został skrytykowany jeszcze ostrzej niż wcześniej. W kolejnej publicznej wypowiedzi nieco już zmienił zdanie. Przyznał, że powinien bardziej ważyć słowa. Zgodził się też z tymi, którzy zarzucili mu, że z powodu długiego przebywania za kratami przestał rozumieć polityczną rzeczywistość. Jednocześnie nie odwołał swojej wcześniejszej tezy o konieczności negocjacji. Uściślił jednak, że jego zdaniem nie należy Putinowi oddawać Ukrainy ani jej części, bo to tylko rozbudzi jego dalsze apetyty imperialne.

CZYTAJ TAKŻE: Ukraińska ofensywa (nie) ostatniej szansy

Tą wypowiedzią z kolei naraził się tym, którzy uważają, że rosyjscy politycy powinni martwić się przede wszystkim problemami zwykłych Rosjan. Ci ostatni zaś co do zasady nie chcą ani eskalacji wojny, ani ustępstw względem Ukrainy. Pokazuje to również sondaż niezależnego ośrodka Russian Field, przeprowadzony telefonicznie na przełomie maja i czerwca na grupie 1617 osób. 41 proc. respondentów poparło w nim kontynuację „specoperacji", ale aż 49 proc. opowiedziało się za rozmowami pokojowymi. W odpowiedzi na pytanie: „jak powinno wyglądać porozumienie między Rosją a Ukrainą" tylko 3 proc. poparło opcję „aneksja całej Ukrainy przez Rosję", ale też taki sam odsetek badanych zaznaczył wariant „pokój na jakichkolwiek warunkach". Najwięcej respondentów opowiedziało się za potwierdzeniem aktualnych zdobyczy terytorialnych. A dokładniej: 9 proc. – za uznaniem wejścia w skład Rosji republik Donbasu, 7 proc. – za zrzeczeniem się przez Ukrainę na rzecz Rosji obwodów zaporoskiego i chersońskiego.

Oczywiście trzeba ostrożnie podchodzić do tego rodzaju badań, niemniej zapewne pokazują one pewną tendencję. Tendencję widoczną już podczas pseudokampanii wyborczej, gdy popularność zyskiwał Borys Nadieżdin. Przypięto mu łatkę antywojennego kandydata (albo kandydata na kandydata, bo w końcu nie został dopuszczony do walki) na prezydenta.

> Tymczasem w rzeczywistości Nadieżdin nie postulował wycofania wojsk rosyjskich z Ukrainy, tylko zawieszenie broni i rozpoczęcie twardych negocjacji z Kijowem. To zaś by oznaczało dalszą walkę o utrzymanie podbojów, tyle że metodami dyplomatycznymi, nie zaś militarnymi. Co istotne, według informacji agencji Reutera również Putin obecnie skłania się właśnie ku temu rozwiązaniu.

Ta sama grupa odbiorców, która zarzucała Jaszynowi, że martwi się o interesy Ukrainy i Zachodu, a nie o interesy Rosji, skrytykowała Kara-Murzę, który w wywiadzie dla BBC odpowiedzialnością za wybuch wojny obarczył społeczeństwo rosyjskie i kraje zachodnie, które robiły interesy z Putinem, zamiast go powstrzymywać.

Gdy wojska ukraińskie wkroczyły do obwodu kurskiego, Jaszyn na portalu X stwierdził, że za tę „straszną" sytuację odpowiada Putin. Bo gdyby nie najechał Ukrainy, nie byłoby dziś ofiar wśród Rosjan. Tym postem naraził się od razu dwóm obozom. Jedni atakowali go za to, że odwraca uwagę od tragedii Ukrainy, mówiąc o tragedii Rosjan, drudzy zarzucili mu, że niewystarczająco współczuje mieszkańcom ob-

wodu kurskiego.

W obronie uwolnionych opozycyjnych polityków przed krytyką ze strony Ukraińców wystąpiła opozycyjna dziennikarka Julia Łatynina. W felietonie na łamach „Nowej Gaziety Jewropa" zwróciła uwagę na bardzo ważną kwestię. Otóż Kijów domaga się od „dobrych Rosjan", aby we wszystkim bezapelacyjnie popierali Ukrainę. We wszystkim, to znaczy również w dążeniu do rozpadu Rosji. Jednocześnie ci sami Ukraińcy oburzają się, gdy słyszą, że winien wojny jest Putin, nie zaś wszyscy Rosjanie. Falę krytyki nad Dnieprem wywołał fakt, że Oscara dostał film o Aleksieju Nawalnym. Od wdowy po założycielu Fundacji Walki z Korupcją Ukraińcy oczekiwali, że będzie popierać rajdy Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego na terytorium Rosji. Reasumując, jak sugeruje Łatynina, Kijów daje Rosjanom wybór. Albo jesteście przeciwko własnemu krajowi od początku do końca, albo jesteście agentami Putina.

To oczywiste, że absolutna większość Rosjan albo popiera „specoperację", albo nie ma odwagi przeciwko niej wystąpić. Mówienie o tym, że mamy do czynienia z „wojną Putina", jest więc rażącą naiwnością. Ale czy rozsądne jest twierdzenie, że „źli" są wszyscy Rosjanie poza tymi, którzy popierają rozpad Rosji? Czy sensowne jest przekonanie, że wojnę mogą zakończyć jedynie całkowita klęska Moskwy i odzyskanie przez Ukrainę wszystkich terytoriów? W chwili, gdy piszę te słowa, trwa operacja SZU w obwodzie kurskim. Nie wiadomo, jak się zakończy. Wielce jednak wątpliwe, by doprowadziła do rozpadu Rosji albo do bezwarunkowej kapitulacji Putina. To wciąż są mrzonki. Ukraińcy walczą o to, by mieć jak najlepszą pozycję negocjacyjną przed rozpoczęciem rozmów z Moskwą. Rozmów, które prędzej czy później będą musiały się odbyć. Co prawda Putin twierdzi, że do nich zasiądzie tylko wtedy, gdy Ukraina przyjmie wszystkie jego warunki, ale sytuacja pod Kurskiem może wpłynąć na zmianę tego stanowiska. A wtedy stanie się możliwy jakiś zgniły, ale jednak kompromis.

CZYTAJ TAKŻE: Europejska kostka Rubika – jak Viktor Orbán chce ułożyć pokój na świecie?

Oczywiście Ukraińcy nie wyobrażają sobie rezygnacji z jakiegokolwiek skrawka terytorium. Nie wyobrażają sobie pokoju w zamian za ziemię. W końcu jednak najpewniej będą musieli to sobie wyobrazić. A Rosja z mapy świata nie zniknie. Prędzej czy później zresztą złagodnieje. Albo jeszcze pod rządami Putina, albo pod rządami jego następcy. To pierwsze jest mało prawdopodobne, bo obecny władca Kremla zainwestował całą swoją reputację w awanturę wojenną. Tak czy inaczej, w końcu nastąpi odwilż. A wtedy kremlowskie jastrzębie ustąpią miejsca gołębiom, które odnowią dobre relacje z Zachodem i przestaną prowadzić politykę militarnej agresji. Trzeba być jednak naiwnym, by sądzić, że wtedy problem imperialnej Rosji zniknie. Przeciwnie – Moskwa nadal będzie prowadzić politykę ekspansji, tyle że już innymi metodami. Dyplomatycznymi, politycznymi, gospodarczymi, ale bez użycia czołgów i rakiet. Rządzącymi gołębiami zapewne będą kremlowscy technokraci.

Co to ma wspólnego z opozycją? Wprawdzie ani Jaszyn, ani Kara-Murza, ani Nawalna nie należeli i nie należą do systemu władzy w Rosji, i też żadne z nich nie ma w tej chwili szans, aby przejąć władzę w swoim kraju – ani drogą głosowania, ani drogą rewolucji, ani drogą przewrotu – ale myślą podobnie jak owe kremlowskie gołębie. Łączy ich przekonanie o tym, że Rosja powinna budować swoją siłę poprzez dobre relacje z Zachodem, a nie poprzez wojenne awantury. Poza tym w przypadku odwilży zapewne dawni więźniowie polityczni skorzystają z okazji i wrócą do kraju. A wtedy mogą stać się częścią systemu, posłużyć jako jego legitymizacja. Powrót lubianych na Zachodzie opozycjonistów do Rosji, a już tym bardziej umieszczenie ich na eksponowanych (choć mało wpływowych) stanowiskach, dodatkowo pomo-

że w odbudowie dobrych relacji z tymże Zachodem.

Ta potencjalna nowa Rosja będzie, rzecz jasna, w pewnym sensie groźniejsza niż Rosja Putina. Bo Zachód jej uwierzy i chętnie będzie z nią budować porozumienie – ponad głowami Polaków i Ukraińców chociażby.

> Dla Kijowa to fatalna opcja. Nie po to Ukraińcy tyle przelali krwi, żeby potem ulegać pokojowej ekspansji Rosji przy poklasku Zachodu. Doskonale to rozumieją, dlatego nie tolerują Jaszynów czy Nawalnych. Wiedzą, że oświecona Rosja nie zrezygnuje z wpływów nad Dnieprem. Dlatego dla nich dobry Rosjanin to albo martwy Rosjanin, albo Rosjanin, który dąży do likwidacji jakiejkolwiek państwowości rosyjskiej.

Ukraińcom bomby już nie straszne. Są zmęczeni wojną, ale są na razie gotowi ją kontynuować.

Dla Polski taka oświecona Rosji też jest złem, tyle że mimo wszystko mniejszym złem. Szczególnie takie stanowisko powinni zajmować ci, którzy wyznają poglądy z gruntu antywojenne. Ci, którzy nie chcieliby, aby Polska ryzykowała wciągnięciem do wojny na Ukrainie. Ci, którzy nie chcieliby, aby Polska padła w przyszłości ofiarą agresji rosyjskiej. Oczywiście atak Rosji na państwo NATO jest wciąż mało prawdopodobny. Tyle że będzie jeszcze mniej prawdopodobny albo wręcz niewyobrażalny, jeśli na Kremlu zapanuje odwilż. Można zaryzykować tezę, że gdyby Rosją rządzili Nawalny, Jaszyn albo człowiek o podobnych poglądach, nie byłoby żadnej wojny z Ukrainą. Opozycja rosyjska to pragmatycy, dla których interesy z Zachodem są ważniejsze niż kawałek ziemi w Donbasie. Historia Rosji, rzecz jasna, zna wiele wypadków, gdy liberał na tronie stawał się agresywnym despotą. Tyle że zanim hipotetyczny gołąb przedzierzgnie się w jastrzębia, będzie czas na to, by przygotować się do obrony. Czas, w którym przynajmniej bomby nikomu na głowy nie będą spadać. A takie przygotowania byłyby konieczne nawet, gdyby prezydentem Rosji został Ilja Jaszyn. Z Rosją można i trzeba rozmawiać, bo Rosja nie zniknie z mapy świata, ale też Rosji nigdy nie można wierzyć. Nawet tej liberalnej, która – powtarzam – jest mniejszym, ale jednak złem.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=fjP_jKgScFw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kijow-dobrym-rosjanom-nie-wierzy-czy-slusznie/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć